

23.IX.1933
Co porabia pakt 4-ch?

Co porabia pakt czterech? Jeszcze nie wrócił z letniego legowiska na boisko międzynarodowe? Czekaj na swą chwilę?

Parafowany 7-go czerwca r. b., podpisany 15-go lipca r. b., nie wszedł on jeszcze w życie, bo ma być przedtem ratyfikowany. Nie jest jeszcze, jak to mówią, w stodołę. Ale to nie znaczy, aby był już w rupieciarni. Ponieważ zaś jest podpisany, mówi się o nim po polsku tak, jakby już istniał i działał.

Cień jego przemknął się przez pobyt p. ministra spraw zagranicznych Becka w Paryżu 20-go i 21-go b. m., nie tylko w licznych wzmiankach dzienników, ale nawet w półurzędowym dodatku Agencji Havas do komunikatu urzędowego, w którym to dodatku znalazły się zdania:

— Polska nie ukrywała pewnych obaw w czasie podpisywania paktu czterech. Rozmowy dzisiejsze oraz serdeczne i uroczyste przyjęcie ministra Becka stanowią świetny dowód, że nie już nie pozostało z przejściowych trudności...

Główne pismo obozu rządzącego u nas uważało za właściwe, nie bez słuszności, do doniesienia paryskiego o tem objaśnieniu półurzędowym dodać ze swej strony (G. P. nr. 261):

— W związku z komentarzem Agencji Havasa, a ściślej biorąc w związku z jego uwagami, dopełniającymi treść komunikatu oficjalnego, zauważać musimy, aby uniknąć nieporozumień, że nie należy oczekiwać jakiegokolwiek zmiany w dotychczasowym stosunku Polski do paktu czterech.

Więc licho nie śpi, a co najwyżej śpi, ale nie czecze.

Z Paryża zaś jednocześnie kierochnik Aj. Iskra, przyjęty przez p. min. spr. zagr. Paul-Boncoura 21 b. m. donosi na podstawie tej rozmowy:

— Mimo zasadniczej różnicy zdań, istniejącej i nadal na temat paktu 4-ch pomiędzy polską opinią publiczną a stanowiskiem Francji, francuskie kółła miały jednakże chęć i nadal podkreślać swoje lojalne stanowisko wobec interesów polskich także w pakcie 4-ch. Według interpretacji bowiem francuskiej, dokument ten jest rzekomo tylko paktem regionalnym czterech państw, położonych na zachodzie Europy i nie posiada podobno większego znaczenia międzynarodowego.

Czy warto było zawierać, z takim hukiem, taki sobie układzik miejscowy bez znaczenia?

P. Henry de Jouvenel, od stycznia do lipca r. b. ambasador Francji w Rzymie, a zarazem współtwórca i jeden z rzadkich we Francji zwolenników paktu czterech, powiedział 17-go b. m.:

— Przez pakt czterech wielkie państwa podpisujące go przywróciły życie artykułowi 16-mu paktu Ligi Narodów i wyraźnie zobowiązały się do stosowania karnych kroków przeciw jakimkolwiek napastnikowi, godzącemu w niepodległość jakiegokolwiek państwa europejskiego, na wschodzie jak na zachodzie, na południu jak na północy Europy. Przez to zaś wszyscy nasi sojusznicy otrzymali nowe zabezpieczenie. Bo rzecz istotnie ważną jest nie to, by nie otwiera się rozprawa o rewizji, zawsze możliwa, skoro zasada jej jest w traktacie, ale aby rewizja nie mogła w żadnym razie odbywać się siłą.

Pogląd ten nie jest słuszny. Czterej uczestnicy paktu czterech nie zobowiązali się, niestety, do niczego nowego ani w zakresie bezpieczeństwa, ani w zakresie wystąpienia przeciw napastnikowi (gdymy było jakieś nowe zobowiązanie w tym kierunku, nie byłoby paktu czterech, bo nie podpisałaby go Anglia, nie mówiąc już o Niemczech i Włoszech), a jedynie nadal sami sobie, jako czterem, jakieś szczególne prawa opiekowania się wszystkim i niczem. To zaś jest jatrzące.

Bardzo zajmująca była w tym względzie wzmianka o pakcie czterech w oświadczeniach ministra spr. zagr. Rzeszy p. von Neuratha z 16-go b. m. wobec dziennikarzy zagranicznych w Berlinie:

— Niemcy podpisały pakt czterech, ale samo przez się wydaje się zrozumiałe, że celem paktu nie może być pogrzebanie jednemu uczestnikowi przez innych, ale tylko porozumienie między równoprawnionymi uczestnikami.

P. von Neurath mówił to w przeddzień narad rozbrojenio- wych, rozpoczętych 18-go b. m., a mających doprowadzić do porozumienia naprzód Anglii, Francji i Włoch, a następnie zwrócenia się do Niemiec. I oto minister spr. zagr. Rzeszy wola, zgodnie ze stałym hasłem niemieckim powojennym: równouprawnienie wszystkich uczestników paktu czterech! Przedewszystkiem jednak, jeśli równouprawnienie, to dlaczegoż pakt czterech tylko, a nie wszystkich?

St. St.

Nadal niewyraźny van der Luebbe

mimo zeznań psychiatry i komisarza policji

LIPSK, 22.9. (PAT.). — W drugim dniu procesu o podpalenie Reichstagu, zainteresowanie w dalszym ciągu jest olbrzymie. Miejsca przeznaczone dla prasy są przepełnione. Na galerji tłok. O godz. 9.40 wchodzi oskarżeni. Twarze ich są naogół pogodne. Torgler nawet uśmiecha się siadając a następnie żywo rozmawia z obrońcą. Van der Luebbe siedzi ponury, jak gdyby zupełnie nieprzytomny.

Pierwszy niewinny

Zaraz na wstępie nadprokurator Rzeszy Werner odczytuje depeszę dowódcy S. A. (oddziałów szturmowych hitlerowskich) Heinasa, w którym tenże prosi sąd o wzięcie go w obronę wobec oskarżeń komisji londyńskiej, dowodzących rzekomego jego współudziału w podpaleniu Reichstagu.

Ten nocował, tamtego gościli

Na wniosek zastępcy prokuratora Parisius'a przewodniczący w oświadczeniu skierowanym do prasy potwierdza, iż wczorajszą zeznania świadków z Sornewitz-Brockwitz pokrywają się w całości z zeznaniami złożonymi podczas śledztwa. Van der Luebbe istotnie zanocował w Sornewitz. W tym samym czasie jakiś inny osobnik na zwiaskiem Barka ugaszczany był tamże rzekomo przez narodowych socjalistów.

Psychiatra

Pierwszy zeznaje ekspert psychiatry, tajny radca Bonhoeffer, który na polecenie sędziego śledczego badał stan umysłowy Van der Luebbe. Bonhoeffer kilkakrotnie stwierdza, że Van der Luebbe w czasie gdy go badano był człowiekiem fizycznie silnym i opowiadał swobodnie. Zauważono wczoraj pewne znużenie Van der Luebbe podczas udzielania odpowiedzi. Nie jest to zdaniem eksperta, wynikiem stanu chorobliwego. Van der Luebbe w pierwszej rozmowie z ekspertem miał się przyznać, iż podpalił Reichstag, działając z pobudek komunistycznych i że nie życzy sobie, by pozostałych oskarżonych, którzy ze sprawą podpalenia nie mają wspólnego, trzymano dłużej w więzieniu. W więzieniu berlińskim rozpoczął kilkudniową głodówkę, by w ten sposób przyspieszyć tok śledztwa. W dalszej rozmowie Van der Luebbe miał potwierdzić swe nastawienie komunistyczne, dowodząc, że od czasu do czasu czytywał również prasę lewicową. Ekspert wyjaśnia dalej, że Van der Luebbe jest w pewnych momentach ożywiony i opowiada zupełnie swobodnie. Na zakończenie dodaje ekspert, że momentów o ważniejszym znaczeniu psychologicznym w czasie tej rozmowy nie zaobserwował, nie było

też powodów do przypuszczenia, by istniały jakieś przeszkody natury psychicznej. Van der Luebbe był zupełnie pewny siebie a pod względem formalnym okazał nawet dużo sprytu.

W chwili gdy przewodniczący pytał rzeczoznawcę co może być istotną przyczyną częstych uśmiechów i cichych odpowiedzi oskarżonego, Van der Luebbe uśmiecha się ironicznie, a Bonhoeffer na pytanie przewodniczącego nie udziela sprzeciwnej odpowiedzi.

Adwokat Seuffert stawia następnie ekspertowi konkretne pytanie:

— Czy nie można wytłumaczyć sposobu udzielania odpowiedzi przez Van der Luebbego wpływami czynników obcych?

Dr. Bonhoeffer na to pytanie odpowiedział przecząco.

W dalszej rozmowie z Bonhoefferem Van der Luebbe, przytaczając nazwisko komunisty Thaelmanna, stwierdził jednocześnie, że Torglera nie zna.

Komisarz policji

Następnie zeznawał komisarz policji Heissig, który przez kilka dni prowadził dochodzenie w Holandji.

Świadek wymienia szereg osób, z którymi odbył rozmowy, i zaznacza, że wszyscy jednoznacznie stwierdzili, iż Van der Luebbe był komunistą.

Tak więc Allwoda, z którym Luebbe przyjaźnił się, był członkiem grupy komunistycznej, która jednak w programie swej działalności nie uznawała zwierzchnictwa Rosji Sowieckiej. Van der Luebbego poznał w r. 1928. Już w owym czasie Van der Luebbe miał być ruchliwym działaczem wśród młodzieży komunistycznej, wygłaszającym liczne referaty, które zgledywały mu licznych przyjaciół i duże zaufanie. Allwoda usiłował pozyskać go dla swych celów, jednakże Van der Luebbe temu się sprzeciwił.

Inny przyjaciel oskarżonego opowiadał Heissigowi, że v. d. Luebbe był terrorystą, który stale miał konflikty z policją.

Komisarz Heissig twierdzi dalej, że wszędzie w Holandji podkreślano jednoznacznie, iż v. d. Luebbe występował jako komunistą.

Po podpaleniu Reichstagu jeden z komunistów holenderskich oświadczył, że posiada pamiętnik van der Luebbego, w którym zanotowane są nazwiska wybitniejszych działaczy komunistycznych.

Heissig oświadcza dalej, że był pierwszym niemieckim urzędnikiem policyjnym, który przesłuchiwał Luebbego bezpośrednio po aresztowaniu. Pierwsze przesłuchanie, które odbyło się jeszcze pod wrażeniem dokonanego czynu, było nieco utrudnione. Później jednak przesłuchiwanie od-

bywało się składowe. Oskarżony żądał nawet przeczytania protokołów, poprawiał je i sam rozwinął różne momenty.

Kom. Heissig opowiada następnie, jak van der Luebbe, wprowadzony do Reichstagu, oświadczył policji i ekspertom, że dobrze się orientuje i że tu dokonał podpalenia, podkreślając wyraźnie, że sam podpalił Reichstag. Dowiedziawszy się, że wiadomość o pożarze ukazała się w prasie holenderskiej, miał oświadczyć: To dobrze.

Kom. Heissig zaraz przy pierwszym zetknięciu się z van der Luebbe, odniósł wrażenie, że van der Luebbe musi być komunistą. Van der Luebbe miał podczas następnych badań powiedzieć, że czyn jego miał być zachętą dla proletariatu w walce przeciwko systemowi kapitalistycznemu.

Obrońca Torglera adw. Sack cytuje w tym momencie ustęp z książki Das Braune Buch, zaznaczając, że według opowiadań świadków dom van der Luebbego w Leiden był ośrodkiem zajęć i burzliwych awantur.

Kom. Heissig opowiada dalej, że ubranie van der Luebbego, gdy przyprowadzono go na odczyt, było silnie zbrudzone, a van der Luebbe miał włosy potargane i był spocyny.

Obr. Sack: — Pytał świadek oskarżonego, czy działał sam, czy miał współników?

Kom. Heissig: — Van der Luebbe nie udzielał dostatecznie jasnych odpowiedzi.

List od rodziców

Nadprokurator Werner odczytuje depeszę Biura Wolffa, według której rodzice van der Luebbego skarżyli się mieli, jakoby list ich pisany do syna w sprawie powierzenia obrony adwokatowi Stommsowi nie został doręczony i tem właśnie tłumaczyć należy jego niechęć do obrońców.

Przewodniczący zadaje van der Luebbe kilka pytań, na które tenże odpowiada najpierw, że żadnego listu nie otrzymał, później cofa twierdzenie i daje odpowiedź potwierdzającą.

Przewodniczący rozprawy stwierdza ponownie na podstawie zeznań, że list został doręczony.

Tajemniczo

Następnie zeznaje adwokat holenderski Stomms, oświadcza, że w czasie dzisiejszej przerwy, w towarzystwie adwokata Seufferta i tłumacza, usiłował skutecznie wpłynąć na van der Luebbego, by powierzył mu swą obronę, a van der Luebbe nie odpowiadał wcale na zadawane mu pytania.

Obrońca Torglera adw. Sack stawia adwokatowi Stommsowi kilka pytań, na które Stomms od-

powiada, zaznaczając, że zarówno rodzice, jak i znajomi van der Luebbego twierdzą, że nie jest on homoseksualistą.

Drugi niewinny

Bezpośrednio potem nadprokurator Werner odczytuje list, tym razem porucznika Schultze, który podobnie, jak Heissig prosi o wzięcie go w obronę wobec kampanji zagranicy zarzucającej mu, że na polecenie Goeringa brał udział w zbrodni podpalenia Reichstagu: Schultze twierdzi, że w czasie pożaru był chory i nie oddawał się zupełnie działalności politycznej.

"Bonzowie"

Van der Luebbe poddany jest ponownie przesłuchaniu. Przewodniczący zwraca się przytem do Luebbego, by mówił głośno i wyraźnie.

Na kilkakrotne pytania przewodniczącego van der Luebbe oświadcza, iż nie może wyjaśnić, co oznaczać mają słowa przyjaciół, pisane w liście o bonzach (w ten sposób w kołach hitlerowskich nazywają działaczy politycznych przeciwnego obozu).

O godz. 1-ej nastąpiła 10-minutowa przerwa w rozprawie.

Dziwny pan Sach

Adwokat Sack, obrońca Torglera oświadcza, że w przerwie doszło do jego wiadomości, że w Ameryce Południowej, a zwłaszcza w Rio de Janeiro rozdmuchiwana jest wiadomość dziennikarska z Lipska, iż proces lipski jest prawdziwą farsą i poważnie brany być nie może. Sack zwrócił się do przewodniczącego z prośbą, by kompetentne czynniki energicznie zaprotestowały przeciwko tej wiadomości, oraz by dziennikarzom, nadużywającym w ten sposób udzielonej im gościnności, odebrano prawo dalszego uczestniczenia w rozprawie.

Tłumacz Majakowicz czyta następnie broszurę, która daje

Kałuża przed Karczmą

więc skarga do Ligi

GENEWA 22.9. (PAT.). 76 sesja Rady Ligi Narodów rozpoczęła się dziś pod przewodnictwem norweskiego ministra spraw zagranicznych, Mohwinkla.

Zatwierdzono nominację dotychczasowego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, p. Rostinga, na dyrektora sekcji mniejszości Sekretariatu.

Przy ustaleniu porządku dzienne- go, Rada Ligi musiała m. in. zdecydować co ma zrobić z petycją mniejszościową niejakiego Pawelczyka z polskiego Górnego Śląska, wniesioną na podstawie konwencji górnośląskiej. Petycjonariusz skarży się, że wskutek podniesienia poziomu szosy

szczególony obraz przeszłości van der Luebbego, na czym o godz. 3-ciej rozprawę przerwano do dnia następnego.

Torgler

LIPSK, 22. 9. (PAT.). Na krótko przed wprowadzeniem Torglera z sali rozpraw grupa dziennikarzy zainteresowała go o bliższe szczegóły, na co tenże z uśmiechem odpowiedział, że nie poczuwa się do żadnej winy i że w zbrodni podpalenia Reichstagu ani moralnie ani faktycznie nie współdziałał.

Oświadczenie swe zakończył — Obrońcę wybrałem sam, mam do niego zaufanie i liczę na u-niewinnienie.

To samo również potwierdziła żona Torglera.

Niedopuszczeni

MOSKWA, 22. 9. (PAT.). Prasa sowiecka bardzo żywo komentuje niedopuszczenie na salę obrad procesu lipskiego przedstawicieli prasy sowieckiej.

Prawda pisze:

— Z faktu tego można wyciągnąć dwie konkluzje, 1) iż organizatorzy procesu obawiają się jawności, 2) że odmowa dopuszczenia przedstawicieli prasy sowieckiej dowodzi niepewności sędziów lipskich, którzy obawiają się wyniku tej olbrzymiej prowokacji.

Izwiąstia piszą:

— Gdyby władze niemieckie nie miały powodu do obawy, iż wiele rzeczy może być odsłoniętych podczas procesu, kompromitując jego inicjatorów, nie odmówiłoby oczywiście prawa obecności na sali rozpraw przedstawicielom prasy sowieckiej.

Sprostowanie

P. A. T. prostuje pierwsze zdanie wczorajszej swej depeszy południowej w ten sposób:

Podając gruntowną analizę charakterystyczne momenty z pierwszego dnia procesu, prasa niemiecka pisze, iż przebieg jego nie wykazał dotychczas znamion jakiegokolwiek stronniczej tendencji.

Sigrida Boo

Nawet w dzisiejszych czasach

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Przekład Anieli Waldenbergowej

— Co się tyczy stałej pensji — podchwyciła rozmowę Randi — bynajmniej teraz nie są czasy, żeby kręcić na nią nosem. Pomyślcie, a emerytura! Jak mało ludzi może wogóle coś odłożyć na czarną godzinę.

— Jeżeli przedtem nie zdołał się dostatecznie obłowić—dokończył Aksel.— Bardzo dziękuję, już ja się na tem znam.

W ten sposób rozmawialiśmy ze sobą, dopóki mała wskazówka na ściennym zegarze nie zaczęła w niepokojący sposób coraz bardziej zbliżać się do dziewiątki. W przeciągu kilku minut pokój jadalny opustoszał. Matka zabierała się do sprzątania stołu. Słyszał m, że zwracając się w korytarzu do Solveig, odetchnęła, jak codziennie, z ulgą: — Ach, wiesz, strasznie jest miło i spokojnie, kiedy wszyscy się rozejdą!

Stanowczo nie należy do zbytłych przyjemności spotkać się w jaskrawym świetle poranka, z tym, z którym się dopiero, przed kilkoma godzinami rozstało w uroczystym nastroju. Jeszcze niedostatecznie daleko odbiegło od głupstw, jakie się bezwzględnie popełniło, a jeszcze nie zdążyło się dopełnić nowych. Krótko mówiąc, miałam „Katzenjammer“.

Sagedahl wystąpił w sposób mrozący i oficjalny. Widocznie chciał podkreślić, że praca w biurze i życie towarzyskie w salonie, to dwie rzeczy całkiem odrębne, asekurował się w ten sposób na wszelki wypadek, gdyby sama się tego nie domyślała.

Hartwig bezustannie kręcił się po pokojach; zewnętrzny jego wygląd był bez zarzutu, natomiast wewnętrznie czuł się mniej pewny, niż zazwyczaj. Za oknami padał deszcz. Kaloryfery nie grzały tak, jak

zwykle. Panna Syversen zastanawiała się nad tem, czy ma wyjść za Hermansen'a i telefon dzwonił bez przerwy. O dwunastej jakaś dama po raz dziesiąty zatelefono- wała do Hartwig'a. Wszedł do naszego pokoju i załamując ręce, zawołał:

— To wprost tragiczność! — przyczem spoglądał na niebo, a właściwie na dach sąsiedniego domu. — Przedtem człowiek łamał sobie głowę nad wielkiem zagadnieniem, w jaki sposób może pokonać przes- trzeń, a dzisiaj, kiedy mu się to szczęśliwie udało, w jaki sposób mógłby całkowicie izolować się od otaczającego go świata.

Za to Randers był wieczorem w świetnym humorze. przyszedł o dziesięć minut później, niż się umówił, ale wobec tego, że odgadywał powód jego opóźnienia, przebaczył mu. O szóstej przyszedł do niego jakiś klient w sprawie testamentu. Dziesięć minut po wpół do siódmej już sprawa była załatwiona. Randers miał więc dwadzieścia minut czasu, które mu aż nadto wystarczy- ły do przebiecia drogi i mógł być punktualny. Ale musiał sobie kupić nowy kapelusz. Wprawdzie nie wspom- niał o tem ani słowa, lecz miał go na głowie, nowiuteńki, prawie nadający twarzy jego jakiś dziwnie obcy wy- gląd.

Wyobraziłam sobie tę chwilę, kiedy po otrzymaniu honorarium za ów testament, wybiegł do przedpokoju i szczęśliwym, ale równocześnie pełnym tklivości wzro- kiem, obejrzał swego starego przyjaciela na wieszaku. W chwilę potem wpadł do najbliższego sklepu z kapelu- szami. Teraz starał się ukryć dziecinną swą radość.

Pod opiekunczem rondem nowego kapelusza szczegó- lnę różowo zapatrywał się na życie. — Jakoś tam bę- dzie! — mówił do mnie pocieszająco. — Prokurent ban- ku Sandersen również zjawił się dzisiaj. Do jego spra- wy zabierzemy się w lipcu.

— Innemi słowy, dzisiaj na płatem piętrze był ruch w interesie — powiedziałam.

— Oczywiście, że był ruch i jeszcze jaki! — Spo- izał na mnie z ukosa nieco pobłażliwym wzrokiem, wy-

sunął piersi naprzód i zadzierając dumnie głowę do góry, rzekł: — No, no, bo jakże wogóle mogłoby być inaczej w biurze u tak wziętego adwokata?...

Wedle zawartej wczoraj umowy, posłaliśmy do kina. Grano jakiś amerykański film. Treść: stenotypistka po uszy zakochana swoim szefie. — Zapewne w jego kon- cie bankowem — szepnął mi Randers do ucha. Jednak- że, pomimo że bohaterka była uosobieniem szlachetno- ści, poświęcenia i dobroci, szef zdawał się jej wogóle nie widzieć. Wobec tego, posłuszna namowom jednej z przyjaciółek, postanowiła zmienić „swoją osobowość“, jako że, jak utrzymywała owa mądra i szczerza przyja- ciółka, suknie — to grunt, a skromność nigdy do ni- czego nie doprowadzi. Niepozorna więc maszynistka zmieniła „swą osobowość“, bo zrobiła włosy na platy- nowo-blond, co tydzień chodziła do fryzjera, w biurze zjawiała się w eleganckich sukniach i dziko, jaknaj- szerszej rozwierała oczy, podczas gdy dotychczas za- wsze skromnie je spuszczała. Teraz, w bardzo krótkim czasie szef nie tylko zwrócił na nią uwagę, lecz doszedł do przekonania, że bez niej żyć nie może. Oświadczył się jej w bardzo prosty sposób, iście po amerykańsku, wprost otwierając ramiona i mówiąc: — „Come on!“ — Odpowiedziała: „To świetny pomysł“ i rzuciła się na niego z głową podaną naprzód, omal nie łamiąc mu karku podczas dziesięciominutowego pocałunku filmo- wego. Potem on powiedział: „Honey!“, a ona „Dar- ling“, a Randers powiedział: „Idjoci!“ Wesele odbyło się z wielką pompą, narzeczoną dostała najazut rano w upominku książeczkę czekową. I wszystko zakończy- ło się ku ogólnemu zadowoleniu, podczas gdy ex-steno- typistka wpatrując się w oczy swego męża, oświad- czyła mu, że dopiero teraz zrozumiała, po co się żyje na świecie. A Randers oświadczył z gniewem, podnie- sionym głosem, że ta baba mówiąc to, napewno miała na myśli ową książeczkę czekową... Publiczność, śle- dząca dookola nas, zaczęła sykać i wołać na Randers'a, żeby był cicho. Robiono też zjadliwe uwagi o pewnych ludziach, którzy nie mają ani krzty kultury kinowej. (D. c. n.).